1819 Nrek 153.

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 8 Listopada*

DZIWAK.

„Szczególnieysza rzecz! prawdziwie nie poymuję dla czego mię wszyscy nazywają dziwakiem? Sądź WPan sam, jakże tu nie skwaśnieć czytając tak cudackie pisma?" Tak mówił razu jednego pan Melchior Desperando, do pewnego xięgarza, swego przyjaciela, który go często przychodził odwiedzać, i pożyczać pieniędzy. A trzeba o tém wiedzieć, że pan Desperando był to jeden z owych niezmordowanych czytelników pism peryodycznych, którzy nieżałując kosztu na ich prenumeratę, ani oczu na ich przeczytanie od *A* aż do *Z*, wymagają téż dobrego wyboru materyi, jasnego stylu i nieskaleczonego języka. Lecz co jest jeszcze osobliwszego, to że literat ten, cały swóy wiek straciwszy na doskonaleniu się w rozmaitych naukach, na starość, jak zwyczaynie, zdziwaczał trochę, i miał tę słabość, sądzić o uczonych i ich dziełach z naywiększą surowością. Siedział wtenczas przy swojém niezmiernem biórze, obłożony od stop do głowy samemi pismami peryodycznemi w rozmaitych językach, i z gniewem przerzucał karty jednego pamiętnika; kiedy delikatny i znający zwyczaje świata xięgarz, wchodził nayciszey do gabinetu Melchiora. Na nieszczęście trafił on w porę nienayprzyjaźnieyszą dla siebie. Pan Desperando był mocno poruszony i rozgniewany tém co czytał: niepowściągliwość jego potrzebowała jakieykolwiek figury, któraby wysłuchała i zniosła wszystkie jego złorzeczenia, jakie on w duchu posyłał pisarzom tego pamiętnika. „Co ukata, rzekł do xięgarza, jaki to sens w głowie u twoich kollegów, takie drukować ramoty. Patrz na ten pamiętnik, którego jedney karty spokoynie przeczytać niemożna; patrz i osądź na co zasługują tacy pisarze? Gdyby ci naprzykład: jaki *Winculo* lub *Joachimek*, urzędowego tłumacza minę przybrawszy, chciał wykładać myśli, których może sam autor zrozumieć nie mógł; byłżebyś rad takiey gadaninie? Gdyby ci uroczyście zaczął dowodzić i tak szczęśliwe, naprzykład, podsunął peryody: „Prawo naśladowania, aby się jedynie nieokazać *poślednieyszym* od drugich, ato wtém, w czém zresztą na żadne korzyści *względu się niebierze*, jest modą. „Oto mi język! oto polszczyzna!... jakże, czyż to nie wasza w tém wina, niegodziwi rozsiewacze takiey zarazy w naszey mowie? Poco drukujecie takie paszkwile na język polski?— Xięgarz, który wtedy przyszedł mecenasa prosić o pożyczenie pieniędzy, nie śmiał nawet gęby otworzyć: bo wiedział, że, niedogodziwszy wczém kolwiek dziwactwu, mógłby siebie narazić na bardzo nieprzyjemne obeyście, którego już nieraz doświadczał. Ach! co za okropności! zawołał po krótkiém milczeniu *Desperando*. Słuchay tylko! (czyta) „Ta należy do próżności, ponieważ w zamiarze pienia wewnętrzney wartości; równie należy do *Dureństwa* albowiem w modzie jest przymus niewolniczo powodowania się przykładem, który nam w wielu towarzystwach daje." O pestis! O labes! wrzasnął *Desperando* powstając raptownie i ciskając o ziemię nieszczęsny pamiętnik. Nie! nie! odtąd wyrzekam się na zawsze czytania i prenumerowania pism peryodycznych! Na te słowa ocknął się z letargu xięgarz i przyszło mu do głowy rozpocząć obronę tego pisma. Ale niedługo miał głos nieborak: bo dziwak porwawszy go za kołnierz wyniosł w gniewie aż za ostatnie drzwi swojego mieszkania. Napróżno, na schodach już, krzyczał na Melchiora, przypominając mu: *Ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis.* Nie słuchał on ani cytacyi Horacyusza, ani krzyku zepchnionego biédaka, ale przyszedłszy do siebie, zaczął pisać prozą *żale nad polskim językiem*, które, day Boże! aby mu się lepiey

udały, jak te co niegdyś wierszem napisane były!!! Nie wiém jak daleko zaszedł w swoich trenach, gdy młoda jego wychowanica, panna Gabryela, niewiedząc o złym humorze swojego opiekuna, stanęła przed nim i dygnąwszy trzy razy naypięknicy: móy kochany Opiekunie, rzekła, przyniesiono mi bardzo gustowny i ostatniey mody kapelusz; chciałabym go mieć, jeśli ci się podoba..... Co? co? zawołał drażliwy Desperando; to już i ty mała złośnico spiknęłaś się na mnie i na ten nieszczęśliwy język polski! Wasza to płeć dała powód do wynalezienia tego wszystkiego, co się modą nazywa, a zatém i do opisywania jey tak zdróżnym językiem!" Ty może niechcesz bydź *starodawną*, czy *starozakonną*, albo *niemodną szczególnisią?* Jednakże choć to *lepiey bydź błaznem modnym, jeżeli ową próżność ogólnie przezwać chcemy tém surowém nazwiskiem, na które modnisiostwo istotnie zasługuje*, niechcę jednak abyś *szkaradne kształty zewnątrz przybrawszy miałaś się wyszczególnić przeciw smakowi!* Nie, nie będziesz miała nowego kapelusza: *albowiem pompa jest wymiarkowana dla wielkiego tłumu pospólstwa, którego smak stępiały, więcey zmysłowego uczucia, jak zdolności sądzenia wymaga!* Oddal się, oddal natychmiast dziewczyno! i nie wspominay więcey o żadney modzie! krzyczał nasz Dziwak. Biédna panna Gabryela, niepoymując co to wszystko znaczy, i niewiedząc komu jest winna, że postradała tak piękny kapelusz, wyszła z zasmuconą twarzą. Tymczasem zbliżała się obiadowa pora, a na nieszczęście, dnia tego Melchior zaprosił na obiad młodego wierszopisa, pana Jerzego ***, który tylko co przybył z Warszawy. Ledwo co młody syn Apolina otworzył drzwi, a już Desperando krzyczał: „Pięknie to! pięknie! Mości panie Jerzy, albo raczey *Grzegorzu*: bo u was te dwa nazwiska zawsze za jedne się biorą *a*); skądże wam tak dowcipne przychodzą definicye: *Pierwiastek umysłu przez pomysły ożywiający* nazywacie *jeniuszem*. Przedziwnie, dosyć zrozumiale u was tam piszą, niby o smaku w sztuce. Jeżeli wasi autorowie taki mają smak w sztuce mięsa, naprzykład, jak w stylu, nienaylepsze obiady jeść muszą! Zadumiony wierszopis nie wiedział sam co na to odpowiedzieć. Jakże to, móy panie, rzekł z złośliwą ironią, pan Melchior, *byłeś zopewne przymuszony żyć za okresem oyczystego języka b), albo możeś utonął w potoku xiążąt, i królów polskich, razem z ryciną* za 7 złotych ryńskich c)? że mi ani słowa nato nie odpowiadasz? Wymawiał się biédny pan Jerzy rozmaitemi sposobami: ale widząc, że Desperando tak srodze oburzony na jego ziomków, nie dałby mu ani minuty pokoju gdérając nieustannie; odrzekł się nawet obiadu, i udawszy, że ma nagły interes bydź o téy godzinie na inném mieyscu, uciekł od starego Dziwaka. Tak tedy niktby się nie spodziewał, żeby dwa uczone pamiętniki jednego dnia mogły sprawić śledzionę swojemu czytelnikowi, potłuc boki xięgarzowi, pozbawić piękną pannę kapelusza, a młodego wierszopisa obiadu! Nie wiedzą ludzie sami, gdzie ich przeznaczenie woła, i chcąc niechcąc muszą uledz jego woli:

Ducunt volentem fata, nolentem trahunt.

DWAY WĘGRZYNI.

(*Ciąg dalszy — Obacz Nrek* 151)

....Kiedy tak sobie siedzi Taratatko, alić przywlokł się i Szust. Przychodząc zląkł się mocno, nie poznawszy wychudłego ziomka, którego wziął za upiora; od ostatniey bowiem podróży strasznie się zrobił lękliwym. Po przeyściu strachu, nadeszła radość z obaczenia się; a potém Węgrzyn Szust tak opowiadał swoje przypadki: 'Po naszém rozstaniu się spotkałem jakiegoś młodego Grafa, który z zadartego nosa wyglądał na prawdziwego Pana. Przywitałem się z nim, a sądząc po wykrzywioney minie, że jest chory, ofiarowałem mu się

a) Ob. N. 9 Pamięt. Warsz. (1819), gdzie Król Angielski, tak jak w tygodniku, jest ciągle Grzegorzem.

b) Ob. N. 10 Pamięt. Warsz. t. r.

c) Ob. doniesienie literackie przy N. 9 Pamięt Lwow. t.r.

z krobką. — "Móy Węgrzynie, rzekł do mnie, wątpię abyś mi co skutecznego poradził,.... kocham P. Hrabiankę aż do szaleństwa, kocham jey posag; ale że się z nią widzieć nie mogę, to mię do rozpaczy przywodzi." — 'Czy tylko na to Pan jesteś chory, to my prędko wynaydziem lekarstwo: obeydzie się i bez mojey krobki; spuść się Pan na mnie, ja wszystkim argusom zamydlę oczy.' — "Móy Węgrzynie, ty jesteś jedyny lekarz; uczynię cię Panem jeśli mi dopomożesz; a naprzód weź ten list, i zanieś do guwernantki nieoszacowaney mojey Hrabianki." — 'Wziąłem list i obietnicę, i poszedłem....., (Tu opowiedział Szust, jakim sposobem dopomógł Grafowi uwieźć młodą Hrabiankę. Ale że uwożenie młodych panien jest rzeczą niegodziwą, jak się o tém i sam Szust później przekonał: nie wypada zatém sposobów tych upowszechniać, a tém bardziey ogłaszać w piśmie tak poważném jak Wiadomości Brukowe. Opuszczamy więc to mieysce z powieści — a Szust tak daley mówił:).... dopadliśmy nakoniec Grafa, i pojechaliśmy aż do jego domu: nie wiém jakim sposobem skłonił Hrabiankę, że nazajutrz szlub z nim wzięła; to wiém tylko, że Hrabini, matka, za kondycyą zgody położyła, aby mię kijem obito. Graf, który mię już więcey nie potrzebował, a może i lękał się, abym mu nowego rycerza do żony nie dostawił, kazał mi dadź wskórę. Odbył się ten akt prywatnie, to jest: że ofiarowawszy czwartą część towarów z krobki, z resztą uszedłem cały. — 'Cóż to jest, myśliłem, pochlebiałem namiętności młodego Grafa, byłem narzędziem całey intrygi, i tylko co nie wziąłem kijami! Czy nie lepieybym uczynił, gdybym powiedział Grafowi: że kto chce się żenić powinien starać się o zezwolenie rodziców; że ukraśdź Pannę, jest to gorzey aniżeli ukraśdź towar, i że zmyślać uczucia dla pieniędzy, jest to kłamać niegodziwie... I cożby ztąd lepszego dla mnie wynikło?... oto bym trochę pierwey dostał kijami.... Podchlebiaymy, intryguymy, a będziemy bogaci; nie wszyscy są tak niewdzięczni jak P. Graf.' — Odtąd nastręczałem się wszystkim bez wyjątku: na każde skinienie Panów byłem gotowy: śmiał się z nich który, i ja śmiałem się; płakał, i ja podobnież: kochali mię oni zato; lecz niżsi nienawidzieli; od pierwszych brałem w darze obietnice; od drugich szturchańce i przeklęstwa: a tak ciągle doświadczałem nieprzyjemności, aż do okropnego momentu, który mię dobił. Szedłem raz dumając o obiedzie, w tém uyrzałem człowieka siedzącego na kamieniu przy rozległym budynku, który wyglądał na odrynę; zbliżam się do niego, i słyszę te słowa: "Piorunie! Piorunie! czemu nie uderzysz?" — Biédny człowiek, pomyśliłem, żąda śmierci; zbliżam się do niego i mówię: 'Panie! czego tak rozpaczasz?' — "Kto ty jesteś? zapytał on, który się litujesz nad moim stanem?" — 'Jestem Węgrzyn Szust, do usług pańskich' — "Ty jesteś ten sławny Szust, który tylu ludziom dopomógł?" — 'Tak jest, odpowiedziałem; ten sam!' — "A więc nie będę się przed tobą z niczém taił. Słyszałeś, jak wzywałem pioruna: lecz nie na moję głowę, nie jestem tak głupi; żądam tylko aby uderzył w tę stodołę. Ach! móy przyjacielu (mówił daley), jestem podradnikiem, i obowiązałem się zakupić tysiąc beczek kaszy, i na tę ilość wziąłem zgóry ze skarbu pieniądze; kupiłem za nie beczek sto, a sprowadzony urzędnik, dla sprawdzenia, czy jest zupełna ilość kaszy, zaświadczył mi, po dokładnym przemiarze: że ani kwarty do tysiąca nie braknie. Widzisz ztąd, że dla ocalenia honoru mojego i urzędnika, potrzeba koniecznie pioruna: wyglądam go od dawna, lecz doczekać się nie mogę." — 'Jezeli WPanu tylko o piorun chodzi, będziesz go miał natychmiast' — to mówiąc wykrzesiłem ognia do lubki, i wepchnąłem do słomianego dachu tey odryny, a ogień pochłonął ją wkrótce. Nasz kochany Podradnik przedziwnie wygrał komedyą, bo należycie płakał, przeklinał siebie i pioruny; a wszyscy ludzie cieszyli go, mówiąc: „cóż robić? taka była wola Boska!" — Tymczasem zjechał drugi urzędnik dla wyśledzenia, czyli wrzeczy samey piorun spalił kaszę skarbową? Podradnik, zau-

)1(

fany w naszey przezorności, hardo z nim postąpił: bo nie dał ani grosza. Słusznie rozgniewany urzędnik takową niegrzecznością, nie wiedzieć jakim sposobem dośledził, że w dniu, w którym spaliło się gumno, była pogoda: a ztąd, że je dobrowolnie spalono. Widząc Podradnik, że nie ma żartów, udał się z grzecznościami sutemi do urzędnika, który, że nie mógł odwołać swego pierwszego przedstawienia, pokazał w *śledztwie*: że to ja, Węgrzyn Szust, spaliłem kaszę z własney swojey głowy, bez niczyjey porady, lub wiadomości. Wzięto mię zatem do kozy i niebawnie wydano dekret na stracenie, a to takim sposobem: abym głodny wysiedział dziesięć dni w ugotowaney kaszy z podwiązaną gębą — Przyszedł mi o tém oznaymić exekutor wyroków sądowych, ubolewając nad moiém nieszczęściem: od dawna bowiem miałem u niego łaskę zato, iż jednego razu małżonce jego wywrożyłem z kabały piękny szal turecki. — 'Ach Panie ratuy mię jeśli możesz!' — "Coż uczynię dla ciebie, odpowiedział? jesteś osadzony, doniesiony i dekretowany, a pieniędzy nié masz?" — 'Mam moje towary w krobce, które jednak są czegoś warte' — "Jak to! masz towary? czemu mi o nich pierwey nie powiedział; bądźże więc zdrów, a ja póydę i pomyślę, czy się nie znaydzie jaki środek uratowania ciebie." — To rzekłszy wyszedł, ja zostałem sam jeden rozpamiętywając okropność mego stanu, jeśli mi przyydzie siedzieć w kaszy. Kiedy tak myślę; otwierają się drzwi i wchodzi z uśmiechem P. Exekutor: — "już jesteś wolny, Szuście! póydź za mną przypatrzyć się, jak ciebie będą exekwowali." — Poszedłem na plac, i widziałem jak nieboraka jakiegoś wsadzono do kaszy, a nawet słyszałem jak się lud cieszył, że piorunowego Węgrzyna Szusta ukarano. Zadziwiony tém wszystkiém zapytałem się mego dobrodzieja, jakim sposobem wygrał tę komedyą? — "Oto takim, odpowiedział: mam ja kilkunastu *aresztantów* w turmie, których nigdy do regestru nie wpisuję, a których oddając w *zarobotki*, zakładam pewny rodzay ekonomii: jednego z tych ichmościów ochrzciłem nazwiskiem Szusta, i wsadziłem do kaszy na twojém mieyscu; ty tymczasem uchodź co nayprędzey, abyś tu od kogo nie był poznany." — Pożegnałem zatém P. Exekutora, i moję krobkę i, tułając się przez dni kilka *incognito*, dziś tu stanąłem. — Na tém Szust skończył opisanie swojey podróży, a Węgrzyn Taratatko wstrząsając głową, tak rzekł: "Szuście! sam zarobiłeś na swoje nieszczęście, pomagając kilku oszustom na uciśnienie ludzkości; jakeś mógł rozumnie spodziewać się od takich nadgrody: twóy graf, podradnik i exekutor są wierutne łotry, a twoja hrabianka szalona!" — 'Kłamiesz bracie Taratatko! móy graf jest młodzieńcem dobrego tonu; podradnik człowiek śmiały i azardowny; exekutor słuszny urzędnik, a hrabianka jest damą sentymentalną.... Ale cożeś ty Taratko zyskał? nie widzę twojey krobki, a wyglądasz z cery, jakbyś cały ten czas pościł?' — "Straciłem i ja wszystko; dziwię się tylko czemu obadwa jesteśmy goli: ja mówiłem prawdę w oczy, ty podchlebiałeś; dla czegoż tak przeciwne sposoby na jedno nam wyszły? Widać, że ludzie nie chcą się przyznać do błędów: nie trzeba więc ich w szczególności wytykać, chyba wtenczas tylko, kiedy sami o to poproszą, lub kiedy idzie o ocalenie nieszczęśliwego; gdyż mówić prawdę niechcącym jey słuchać, jest to siebie narazić, i błądzących nie poprawić. Jeżeli zatém prawdę mówić jest niebezpieczno, podchlebiać jeszcze gorzey; dawne to już niesie przysłowie: zdradę lubimy, ale zdrayców nie cierpim. Kiedy więc nam Bóg pozwoli zdobydź się na nowe krobki, będziemy się trzymali średniey drogi. Czy zgoda Szuście?" — 'Zgoda!' — podali sobie ręce i poszli do domu.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.